



Zanim powiesz „KOCHAM!”

Na oficjalnej stronie jednej z ogólnopolskich rozgłośni radiowych ukazało się niedawno zestawienie statystyczne dotyczące ilości zawieranych (przed Bogiem lub urzędnikiem z USC) i rozwiązywanych (cywilnie) małżeństw. I tak czytamy w nim, że u schyłku 2021 roku w naszym kraju było osiem milionów siedemset pięćdziesiąt dziewięć tysięcy par małżeńskich, co jest spadkiem o przeszło sto tysięcy wobec roku poprzedniego. Ponad połowa z tych związków to małżeństwa wyznaniowe. Jeśli chodzi o rozwody, jako o przyczynę rozwiązywanych rocznie małżeństw, to dwadzieścia lat temu była to jedna piąta, a obecnie już jedna czwarta. Na kryzys związków, jak twierdzą eksperci, ma ponoć wpływ niedawna sytuacja pandemiczna.

Czy aby na pewno? Czy moment, w którym zamknięci w czterech ścianach małżonkowie nie są w stanie wytrzymać z sobą i zrzucając winę na izolację, pędzą do sądu, to rzeczywiście przyczyna czy tylko skutek pogłębiającego się kryzysu małżeństw? I jak załamaniu w relacjach małżeńskich zaradzić?

Od prawie dwudziestu lat poruszam się zawodowo w obszarze szeroko pojętego prawa małżeńskiego. Najpierw jako notariusz delegowany sądu biskupiego, a obecnie jako adwokat kościelny, występujący przed trybunałami biskupimi w procesach o stwierdzenie nieważności małżeństwa. Postępowanie to potocznie nazywane jest tzw. „rozwozem kościelnym”, trzeba jednak podkreślić, iż to nomenklatura błędna, utrwalająca w wierznych mylne przekonanie, że ważne zawarte małżeństwo można ludzką mocą rozwiązać, stworzyć nową rzeczywistość, gdy tymczasem chodzi o stwierdzenie,

iż małżeństwo nigdy nie powstało, mimo pozorów tego faktu.

O różnicach pomiędzy ważnością a nieważnością małżeństwa opowiem szerzej w jednym z kolejnych artykułów. Tymczasem skupmy się na zagadnieniu przygotowania do zawarcia związku małżeńskiego, które wśród nupturientów, czyli kandydatów do tego sakramentu, jest zbyt często bagatelizowane czy wręcz pomijane.

Wydawać by się mogło, iż adwokat kościelny, prowadzący jednocześnie kilka spraw w przedmiocie procesu małżeńskiego, powinien cieszyć się, że ma pełne ręce roboty i skupić wyłącznie na tu i teraz swoich klientów. Jestem jednak nie tylko absolwentką wydziału prawa kanonicznego, ale także osobą wierzącą, postrzegającą swoją pracę w szerszym kontekście niż tylko świadczenie usług prawnych. Postępowanie kanoniczne to dziesiątki rozmów z klientami, dziesiątki historii, z których obok prawnych przesłanek „za” bądź „przeciw” nieważności węzła wyłania się jednocześnie smutna refleksja moich rozmówców, że gdyby dziś mieli ponownie stanąć na ślubnym kobiercu, staraliby się lepiej poznać swoją „drugą połówkę”. Skupiliby się na czymś innym niż tylko fason sukienki, weselny catering czy lista gości albo kierunek podróży poślubnej.

Z perspektywy fiaska życia małżeńskiego ta bolesna uwaga każe nam się przyrzec owym przygotowaniom oraz zadać sobie pytanie o ich naturę i wagę dla późniejszej kondycji i trwałości związku. Bo młodzi ludzie faktycznie często zatrzymują się na zakochaniu, zauroczeniu sobą. Pół biedy, jeśli istnieje między nimi więź, sympatia, na której da

się rozwinąć i wypracować prawidłowe odniesienia małżeńskie. Gorzej (a to niestety nierzadka praktyka), gdy za decyzją o zawarciu związku małżeńskiego (podkreślmy to raz jeszcze: dozgonnego) kryje się walor ekonomiczny (podniesienie statusu społecznego, zminimalizowanie kosztów utrzymania, a nawet wzięcie kredytu). Jakże często słyszę:

Potrzebny był nam ten papiererek, ale nie myśleliśmy, wypowiadając słowa przysięgi, że to na całe życie. Przecież rozwody są dla ludzi, a jak się psuje, to nikt się nie będzie męczył. Szkoda życia.

Zaprzysiężony instruktor kursów przedmałżeńskich powiedział mi wiele lat temu coś, na co pierwotnie wewnątrznie się buntowałam. Dziś, z perspektywy praktyki adwokackiej, rozumiem, ile sensu mają te słowa, brzmiące mniej więcej tak:

Najbardziej się cieszę, gdy po weekendzie dla zakochanych, czyli zajęciach przygotowujących narzeczonych do małżeństwa, para przychodzi do mnie i mówi, że rezygnuje albo przynajmniej odracza na jakiś czas sakrament, by przemyśleć jeszcze raz swoją decyzję. To pozornie najlepsze, co może im się przytrafić, bo świadczy o tym, że młodzi myślą o sobie poważnie, a nie tylko jako o partnerach do zabawy i miłego spędzania czasu. Widzą dalej niż do dnia ślubu czy miodowego miesiąca.

Trudno się nie zgodzić z tym stwierdzeniem, zwłaszcza w dobie prorodowodowego boomu. Celebryci dzielą się małżeńskimi rozterkami, chwalą nowymi miłosnymi podbojami, a na ich niedawnych ślubnych fotkach z okładek kolorowych czasopism nie zdążył nawet wyschnąć tusz. Hasło „Wszyscy tak

robią!" ma twarz uśmiechniętej „gwiazdki”, dumnie prezentującej trzeciego czy czwartego męża. Jak na ich tle prezentują się nasi dziadkowie czy nawet rodzice, którzy słowa: „[...] i że Cię nie opuszczę aż do śmierci [...]” brali na serio, nie godząc się na życiową łatwiznę.

Sposobem na rozwiązanie problemu tymczasowości związków małżeńskich jest między innymi rzetelne przygotowanie narzeczonych, które w ostatnich latach ewoluuje za sprawą dokumentów Kościoła zatroskanego rosnącą liczbą rozwodów. Takimi zreformowanymi wytycznymi są *Przewodniki katechumenalne dla życia małżeńskiego*, czyli nowa wizja i metodologia przygotowania do sakramentu małżeństwa i całego życia małżeńskiego, przygotowana przez Dykasterię ds. Świeckich, Rodziny i Życia.

Przedmowę do prawie stustronicowej publikacji, będącej instrumentem duszpasterskiej troski dla hierarchów i samych małżonków oraz instruktorów przygotowania do życia w rodzinie, napisał Ojciec Święty. Papież Franciszek podkreśla wagę przygotowania do sakramentu małżeństwa. Mówi o odpowiedzialności spoczywającej na wszystkich osobach zawodowo i duszpastersko towarzyszących młodym na drodze narzeczeńskiej. Zestawia kilkuletnią formację do kapłaństwa i życia zakonnego w opozycji do kilkutygodniowego przygotowania bliższego nupturientów, stwierdzając:

Jest zatem dla Matki Kościoła obowiązkiem sprawiedliwości poświęcenie czasu i energii na przygotowanie tych, których Pan powołuje do tak wielkiej misji, jaką jest rodzina. Kościół, w każdej epoce, jest wezwany do głoszenia na nowo, zwłaszcza ludziom młodym, piękna i obfitości łaski, które są zawarte w sakramencie małżeństwa i w życiu rodzinnym, które z niego wypływa.

Ojciec Święty przypomina, że małżonkowie są „strażnikami życia” i że:

To z rodzin rodzą się powołania do kapłaństwa i życia konsekrowanego; to rodziny tworzą tkankę społeczeństwa.

Jeśli więc przygotowanie do małżeństwa jest powierzchowne, pary ryzykują zawarciem nieważnego małżeństwa lub też posadowieniem go na kruchych fundamentach, które zetrze w proch pierwszy kryzys. Wówczas pozostaje żal, gorycz rozstania, zachwianie wiary w miłość, a nawet w samego Boga. Cierpią na tym dzieci zrodzone w małżeństwie, wzrastające bez prawidłowego wzorca życia swoich rodziców.

Zachęcam gorąco do zapoznania się z tym dokumentem. Lektura tego obszernego kompendium przyda się nie tylko kandydatom do sakramentu czy osobom zaangażowanym w formację narzeczonych, ale także parom z wieloletnim stażem, a zwłaszcza takim, które stoją na rozdrożu życia małżeńskiego. Wskazówki zawarte w *Przewodnikach katechumenalnych do życia małżeńskiego* mogą pomóc odbudować owo *consortium totius vitae*, czyli wspólnotę całego życia, jak o chrześcijańskim małżeństwie wyraża się Kodeks Prawa Kanonicznego w ślad za soborowym nauczaniem. Tekst podzielono na trzy części: przygotowanie do małżeństwa, uroczystość ślubna i towarzyszenie w pierwszych latach życia małżeńskiego.

Ten czas przygotowania może i powinien być tak przeżyty, by pozwolił narzeczonym wybrać świadomie i na zawsze. A więc narzeczeństwo z dialogiem na temat: wizji wspólnoty małżeńskiej, ról społecznych każdego z małżonków, posiadania potomstwa (i nie chodzi tylko o samo pragnienie, ale o kształt rodzicielstwa, czas w którym małżonkowie pragną to powołanie zrealizować), stosunku do posiadania w wymiarze doczesnym, do pracy zawodowej obojga, do form spędzania wolnego czasu, do koncentrowania się na życiu małżeńskim, a nie prowadzenia życia równoległego, do zachowania właściwych proporcji pomiędzy tym co wspólne a tym co odrębne. To jedynie urywek z istotnych kwestii, jakie powinni poruszyć przyszli zaślubieni. I wreszcie przychodzi czas na dzień sakramentu, moment składania przysięgi ze świadomością wagi wypowiedzianych słów w kontekście jedności

Sylwia Mazurczak
– rodowita Torunianka
zamieszkała w sercu Beskidów,
prawnik-kanonista,
absolwentka UKSW
w Warszawie, wieloletnia
spikerka i autorka audycji
w Radiu Maryja.



i nierozzerwalności związku, potwierdzający, że każde z narzeczonych posiada wewnętrzną intencję wykluczającą dopuszczanie zdrad małżeńskich czy czasowości trwania pożycia, a następnie pierwsze lata poślubne, kiedy małżeństwo w związku staje się ową wspólnotą całego życia, ale nie dzieje się to samo i najczęściej nie bez wysiłku. Tylko czy współcześni małżonkowie chcą przyjąć takie małżeństwo, taką szkołę życia, w którą wpisany jest trud budowania dzień po dniu?

Miłość to piękne uczucie, skąd więc we mnie ten pragmatyzm? Czy nie lepiej poprzestać na „jakoś to będzie” i zawierzyć młodzieńczemu zapałowi młodej pary?

Nie odbieram zakochaniu jego waloru świeżości i powabu. Każde z małżonków pamięta uroczy czas zabiegania o siebie, pierwszych randek, wypadów za miasto czy do kina. I wielu z nich udało się przekształcić to pierwotne zauroczenie w głębokie, mocne uczucie. Poprzestając jedynie na namiastce, skupiając się na detalach zamiast na pryncypiach, uciekamy od zasadniczych pytań: „Dlaczego właśnie ON? Dlaczego ONA? Czy z NIĄ / z NIM chcę iść przez życie do końca swoich dni, w zdrowiu i chorobie, dobrej i złej doli? Co zrobimy, byśmy się wzajemnie jako małżonkowie uświęcali?”

Bez świadomości i wewnętrznej zgody zostaną tylko ładne stroje, uginające się od potraw weselne stoły i... pozory. A przecież to przede wszystkim sakrament, którego nupturienti udzielają sobie wzajemnie przy asystencji błogosławiącego ich kapłana.

Zanim więc, Drodzy Narzeczeni, powiecie: „KOCHAM!”, przygotujcie się do wspólnej drogi przez życie. ■